Nr. 39. Kraków, 22 września 1907 r. Rok V.

OJCZYZNA

tygodnik dla ludu polskiego
z miesięcznym ilustrowanym dodatkiem „Naród“.



Wychodzi w każdy czwartek.

Przedpłata, którą płaci się z góry rocznie, półrocznie lub kwartalnie wynosi: w Galicyi 4 korony, w Niemczech 5 marek. w Ameryce 2 dolary. — Numer oddzielny: 10 hal., z dodatkiem „Naród“ 40 halerzy. — Za zmianę adresu płaci się 20 hal.

Adres redakcyi i administracyi: Kraków, ul. Szlak L. 26.

Bracia włościanie!

Ponieważ rokowania w sprawie nowej reformy wyborczej do Sejmu trudno doprowadzić do pomyślnych rezultatów, tak, aby wszystkie stany były reprezentowane według słuszności, gdyż klika rządząca nie chce wypuścić z rąk swego panowania,

Proszę Was, byście jak najrychlej zebrali na petycyach jak najwięcej podpisów i przysłali na ręce moje (Besko), posła Głąbińskiego (Lwów, Sejm) lub Redakcyi „Ojczyzny“.

Petycya ma opiewać tak:

Wysoki Sejmie!

Niżej podpisani zwracamy się z przedstawieniem, by zostały zniesione kurye wyborcze,

By wybory do Sejmu były bezpośrednie, tajne, równe i powszechne,

By ordynacya wyborcza zabezpieczyła w sposób trwały dla ludu polskiego we wschodnich powiatach kraju należytą ilość posłów, co da się zabezpieczyć przez wprowadzenie katastru narodowego.

Wasz ***Fidler.***

Dopisek: Sejm obraduje — o projektach stańczykowskich piszemy w „zaborze austryackim“ — czas nagli!

W ostatnim numerze zaszła pomyłka. W ode-

zwie do Sejmu w punkcie 2-gim zamiast słów: żądamy, żeby wybory były pośrednie i t. d. ma być: bezpośrednie — jak to zresztą każdy czytelnik mógł się dorozumieć. (Redakcya).

Kataster narodowy.

Wybory do Parlamentu odbywały się u nas na zasadzie proporcyonalności — każdy okręg wybierał po dwu posłów. Wynik wyborów, tak dla nas w Galicyi wschodniej smutny, przekonał nas, że jest to sposób niedogodny i dla mniejszości polskich niepewny. Poza tem trzykrotne często głosowanie nuży i zniechęca wielu. Przekonaliśmy się, że wystarczy małe choćby rozbicie głosów po stronie polskiej lub wstrzymanie się jakiejś części wyborców od głosowania, a z wyborów wyjdzie żyd-syonista lub radykał-Rusin. Masowe przejście żydów pod sztandar syonistów, wrogo wobec Polaków usposobionych, było dla wielu prawdziwą niespodzianką, a udział Mahlera i Gabla w chórze ruskim w Parlamencie przyjęto ze zdziwieniem. Niemniej musimy się liczyć z tym faktem, że na przyszłość lepiej jeszcze zwąchają się wrogowie Polski i Polaków — Rusini, żydzi-syoniści i socyaliści i masami przeprowadzać będą swych kandydatów. Trzeba bowiem wiedzieć, że w całym szeregu okręgów, Rusini i żydzi razem wzięci tworzą większość i zawsze Polaków mogą przegłosować. Tak jest w Przemyślu, Stanisławowie, Tarnopolu, Kołomyi, Samborze, Drohobyczu, Stryju, Brzeżanach, Żółkwi, Brodach, Buczaczu i t. d. Tak stoi sprawa w miastach. Nic lepiej przedstawia się i na wsiach. W wielu okręgach jest niespełna tylko $^1/_3$ część Polaków. Gdyby więc Rusini podzielili się na dwie części, to łatwoby mogli zyskać oba mandaty. N. p. w okręgu Skałat-Husiatyn na każdych 100 wyborców, Polaków jest 30, Rusinów 56, żydów 14. Przypuśćmy, że żydzi i Rusini łączą się — a wtedy mają razem na 100 głosów 70. Okręg cały dzielą na połowę i każdy z ich kandydatów dostanie po 35 głosów, a Polak tylko 30. W ten sposób możemy stracić okręg: Sanok-Lisko, Przemyśl-Mościska, Sambor-Gródek, Złoczów-Kamionka, Buczacz-Podhajce i parę innych.

Przypuśćmy jednak, że przy najnowszej przeróbce ustawy wyborczej do Sejmu — posłowie nasi zrzekną się tych nieszczęsnych dwumandatowych okręgów i zaprowadzą okręgi jednomandatowe. Galicya zachodnia nie przedstawia żadnych trudności. Tu można wykroić okręgi takie, jak kto chce. Ale co się stanie z Galicyą wschodnią? Prawda, są i we wschodniej Galicyi wsie o większości polskiej — więc te wsie można połączyć i tak ugrupować okręgi, że Polacy będą w nich stanowili większość. Zadania tego podjął się prof. dr. Głąbiński i okręgi takie we wschodniej Galicyi utworzył. Ale co się pokazało? Oto ci Polacy, którzy mieszkają we wsiach przeważnie ruskich, byliby raz na zawsze pozbawieni swego posła polskiego, bo Rusini jako większość zawszeby ich przegłosowali. A takich Polaków jest 510.566 czyli przeszło pół miliona. Nadto w tych wykrojonych okręgach dość często znowu Rusini i żydzi tworzą większość, a tak znowu mandat stracić możemy. A więc i takie okręgi są dla nas nie dobre.

Jaki system głosowania może nam zabezpieczyć raz na zawsze pewną stałą liczbę polskich posłów?

Po długim namyśle i rozwadze przyszliśmy na zjeździe delegatów stronnictwa demokratyczno-narodowego do tego jednomyślnego przekonania, że wtedy tylko będziemy pewni wyboru polskich kandydatów, gdy Polacy głosować będą na swoich posłów, a Rusini na swoich. Nazywa się to katastrem narodowem. Ustawa wyborcza wyznaczy, ilu posłów i w jakich okręgach mają wybrać Rusini, a ilu Polacy. Każdy mieszkaniec Galicyi ma prawo zapisać się do spisu narodowości, do jakiej się przyznaje i w niej potem głosuje. Rusini tworzą swoje okręgi wyborcze, a Polacy swoje. Zniknie wtedy, bo zniknąć musi, ta walka wyborcza między Polakami a Rusinami, znikną i te nienaturalne sojusze z syonistami. Rusini między sobą wezmą się za czuby, a my raz na zawsze zabezpieczymy nasz stan posiadania i naszą ściśle określoną ilość posłów.

O ile dotąd doszły nas wiadomości, lud cały jednomyślnie przyklasnął uchwale naszego stronnictwa, bo była to uchwała wyjęta z pod serca i wysnuta z głębokiej troski o dobro kraju, narodu i przyszłości naszej w tej części Polski.

Nie wiemy dotąd, co na ten nasz projekt odpowiedzą inne stronnictwa, a zwłaszcza stańczycy, którzy w Sejmie mają przewagę i od których nowa ordynacya głównie zależy. Sądzimy jednak, że są Polakami i obywatelami kraju i że zrozumią raz wreszcie, że dobro kraju i sprawy narodowej wymaga tego od nich, aby wyżej od swoich osobistych zachcianek, postawili interes narodu.

W przeciwnym razie czeka ich sąd społeczeństwa i przyszłych pokoleń — a sąd ten może być straszny.

Do Matki Polski.

(Dumka z nad Prutu).

Polsko! męczeństw rodzicielko,
Zawsześ smutna — tęskna — łzawa,
Bo gdzie rzucim wzrokiem tylko,
Wzdłuż — wszerz dla Cię droga krwawa!

Rozprószone Twoje dzieci,
Na tej drodze krwawią stopy,
Wróg-zaborca wciąż nas gniecie,
Bez protestu Europy!...

Moskal nęka nas Sybirem,
Szubienicą i knutami,
Okrył damy nasze kirem,
Skuł Twych synów kajdanami!

Prusak ziemię nam wydziera,
Dziatwie walną wydał bitwę,
Co nam święte poniewiera,
Polski pacierz i modlitwę!

Chociaż Sybir pełen jęku,
Choć kajdany żrą nam ciało,
Wśród szubienic my bez lęku,
My z tych męczeństw wyjdziem cało!

Bo choć gorzka nasza dola
I choć droga nasza z cierni,
Lubo gniecie nas niewola,
My Ci Polsko zawsze wierni!

Choć troiste dziś kordony
I gniotą Cię trzech tyranów,
W obcych rękach Twe zagony,
Wzbudź mścicieli! wzbudź Tytanów!

Niech nasz orzeł wolny wzleci
I niech w słońcu promienieje,
Niech do czynu nas podnieci,
Wolna Polska niech nam żyje!

Szymon Chełpiński.

Nieco o taryfach kolejowych.

Przy posyłkach kolejowych rozróżniamy dwa rodzaje t. j. posyłki pospieszne i zwykłe (Eilguty i frachty). Różnica polega na tem, że posyłki pospieszne wysyła się prędzej i to pociągami pospiesznymi, osobowymi lub pospieszno-towarowymi, natomiast posyłki zwykłe (fracht) wysyła się pociągami towarowymi, zwykłymi, dlatego to i transport trwa dłużej. Powinno się przeto posyłać jako posyłki pospieszne tylko rzeczy takie, które łatwo podlegają zepsuciu, gdyż koszta przewozu są znacznie większe przy posyłkach pospiesznych, jak przy zwykłych.

Do każdej posyłki musi być wystawiony list przewozowy (który można nabyć na każdej stacyi kolejowej lub we większej miejskiej trafice po cenie 11 hal. za sztukę). W liście takim muszą być wyraźnie wypełnione wszystkie rubryki bardzo dokładnie, a mianowicie: Adres, stacya przeznaczenia, ostatnia poczta, znak jaki jest na opakowaniu, ilość sztuk i opakowanie, jakość towaru dokładna, i jeżeli ten towar był w domu dokładnie zważonym, to i waga (jeżeli się poda wagę, to unika się opłaty za zważenie kolejowe — opłata ta wynosi przy posyłkach mniejszych po 4 hal. za 100 kg., przy całowozowych 1 kor. 20 hal. za wagon). Następnie wypełnić dokładnie rubryki co do zaliczek (Nachname), wyraźnie podać datę i swój podpis tak, aby ten mógł służyć zarazem za adres posyłającego. (Co do przepisów, na dzisiaj podamy tylko tyle, reszta później). Nadchodzi jesień, a z nią niestety u nas częste klęski pożarów. Ponieważ kolej daje pewne ulgi z okazyi tych wypadków, przeto podamy wam parę objaśnień co do tych zniżek. I tak: W razie wypadku ognia, kolej przewozi straż ogniową razem z taborem t. j. sikawkami, wozami z wodą, ratunkowymi i końmi aż do odległości 50 km. za darmo. Z powrotem zaś za ½ ceny. Gdyby zaś przy pożarze były zagrożone i budynki kolejowe, to wtedy za przewóz tam i z powrotem nic się nie płaci. W tym wypadku wystarczy potwierdzenie naczelnika stacyi w miejscowości, gdzie był pożar, że budynki kolejowe były rzeczywiście zagrożone.

Zauważyłem, iż włościanie nasi przeprowadzając się gdzieś dalej, wysprzedają najpotrzebniejsze rzeczy z obawy przed opłatą przewozową. Taryfy kolejowe są tak ułożone, że trudno się byle komu na nich wyznać, dlatego to podamy niektóre wskazówki, jak sobie przy takich przeprowadzkach radzić, aby koszta przewozu jak najmniejsze płacić. I tak: najtaniej wypadnie, jeżeli rzeczy takie jak zboże, kaszę, ziemniaki, narzędzia rolnicze, pługi, młocarnie i t. p. nada się za osobnym listem towarowym, natenczas za 100 kg. i odległość n. p. z Rzeszowa do Rymanowa płaci się 86 halerzy, gdyby zaś te rzeczy były nadane razem ze sprzętami domowymi i hustami, płaciłoby się za wszystko na kupę po 1 kor. 43 hal. za 100 kg. — dlatego to najlepiej rzeczy takie, jak skrzynie z ubraniem, szafy, łóżka, stoły, stołki i t. p. nadać za osobnym listem przewozowym i dopisać „rzeczy stare używane z powodu przeprowadzenia". Ponieważ co do przewozu koni i żywego inwentarza, taryfa jest tak zawiła, że musielibyśmy niemal cały numer jej poświęcić, a i tak dla wielu nie byłaby zrozumiałą, przeto, gdyby któren z czytelników życzył sobie obliczenia w jakim wypadku, to redakcya nasza w każdej chwili mu przez gazetkę odpowie. *Al. K.*

Odpowiedź.

P. Stapiński jest posłem, jest nietykalny, nie wolno go skarżyć. To też p. Stapiński nie boi się, żeby go kto zaskarżył za oszczerstwo. P. Stapiński jest także odpowiedzialnym redaktorem „Przyjaciela ludu". Ale że p. Stapiński jest nietykalny — więc „Przyjaciel ludu" nie boi się, żeby kto zaskarżył jego redaktora za oszczerstwo.

„Ojczyzny“ nie podpisuje żaden poseł, choć ich mamy dosyć. Za wszystko, co my piszemy — bierzemy odpowiedzialność. Inaczej „Przyjaciel ludu“. Schował się za nietykalność poselską p. Stapińskiego i szczeka, jak pies z za płotu. W przedostatnim numerze „Przyjaciel ludu“ wypisał znów stek oszczerstw na prof. Grabskiego. Ma p. Stapiński złość na prof. Grabskiego za to, że prof. Grabski dokłada wszelkich starań, by wywalczyć od kraju kredyt dla włościan na parcelacyę.

Prof. Grabski, wezwany przez Wydział krajowy na referenta spraw rolniczych, przygotował na Sejm 1905 r. wniosek, żeby Sejm udzielił 50 milionów kredytu parcelacyjnego dla włościan. Ale to się nie spodobało p. Stapińskiemu, bo ma on swój bank parcelacyjny, który daje procentu przeszło 40 od sta i żal mu się zrobiło tej dojnej krowy. Bo jakby kraj dał kredyt parcelacyjny — toby już nikt nie chciał łaski p. Stapińskiego, co tak drogo kosztuje, ale każdy wolałby wziąć tanią pożyczkę z krajowego kredytu parcelacyjnego. Zanim jeszcze wniosek kredytu parcelacyjnego przyszedł na Sejm, już się „Przyjaciel ludu“ rzucił, że do uchwalenia go nie dopuści.

Prof. Grabski próbował wytłómaczyć sprawę p. Stapińskiemu, że kredyt na parcelacyę jest koniecznie potrzebny włościanom, bo włościanie nie mają gotówki na kupowanie ziemi i dlatego nie mogą nabywać jej wprost z pierwszej ręki, jeno dopiero od spekulantów, którzy kupują folwarki, żeby je z lichwiarskim zyskiem dwa razy drożej rozsprzedać włościanom. Ale p. Stapiński odpowiedział na to całe tłómaczenie, że on nie dopuści, żeby cobądź dobrego dla ludu wyszło od Sejmu, bo chłopi muszą się nauczyć, że ten Sejm jest im wrogi. A kiedy prof. Grabski jeszcze dalej starał się go przekonać, powiedział p. Stapiński, że on wcale sobie nie życzy, żeby w kraju było więcej zamożnych włościan, bo co bogatszy chłop — to z ludowcami nie trzyma.

Poznał prof. Grabski, że Stapińskiemu nie o lud, jeno o stronnictwo ludowe chodzi, i dał pokój dalszemu tłómaczeniu. Ale starał się w gazetach zyskać opinię narodu dla sprawy pomocy kredytowej włościanom przy parcelacyi. I chociaż na razie stańczykowska większość Sejmu nie chciała kredytu tego uchwalić, w obawie, że jak włościanie dostaną od kraju 50 milionów kredytu, to obszary dworskie wkrótce rozkupią — jednak nie zaniedbał on sprawy i dziś rozumie już coraz więcej ludzi, że kredyt na parcelacye należy się włościanom. Wprawia to p. Stapińskiego w coraz gorszą złość. Wypisuje on przy każdej okazyi niestworzone kłamstwa i oszczerstwa na prof. Grabskiego.

Kłamiesz p. Stapiński, że prof. Grabski — to zbankrutowany szlachcic. Nigdy nie miał prof. Grabski żadnego folwarku — to i nie miał na czem bankrutować, bo folwark po jego rodzicach objął drugi brat prof. Grabskiego, p. Władysław Grabski, poseł włościański do Dumy petersburskiej, któremu się całkiem dobrze powodzi w jego majątku, a prof. Grabski dostał spłatę i kształcił się w uniwersytecie tak samo, jak i ty, Jasiu, z tą tylko różnicą, żeś ty Jasiu studyów nie ukończył, a prof. Grabski ukończył studya i jest profesorem w uniwersytecie i w Akademii rolniczej w Dublanach.

Kłamiesz i do tego podle kłamiesz, p. Stapiński, że prof. Grabski chciałby posady patrona od parcelacyi z taką pensyą, jak dyrektor Stefczyk. Chciałbyś przy jednym ogniu upiec dwie pieczenie: rzucić oszczerstwo na prof. Grabskiego, a jednocześnie oskarżyć dyrektora Stefczyka, że jakąś strasznie wielką bierze pensyę. Z pracy dyr. Stefczyka ma lud prawdziwie wielką korzyść, ale ma dyrektor Stefczyk pół taką pensyę, jak dyrektorowie w twoim Banku parcelacyjnym, co z włościan drze skórę.

Ty Jasiu z krwawicy ludu żyjesz, a piszesz, że z ludu żyjesz, bo dla ludu pracujesz. To ci się wydaje, że każdy taki, jak ty. Prof. Grabski całe swoje życie pracuje dla sprawy ludowej. Za tę pracę musiał emigrować z pod Moskala, był wydalony z Prus. A odkąd osiadł w Galicyi, pracuje wytrwale w tow. Kółek rolniczych, w tow. Szkoły ludowej, w gazetach ludowych, wśród młodzieży uniwersyteckiej, zachęcając ją do zajmowania się sprawami spółek włościańskich. Ale z ludu prof. Grabski nie żyje, za tę pracę nie bierze żadnych wynagrodzeń, tylko do niej swoich pieniędzy dokłada. A jak mu chodzi o posady w Wydziale krajowym, to najlepszy tego dowód, że posadę referenta Wydziału krajowego porzucił. Wiesz dobrze o tem Jasiu, i wiesz także, że prof. Grabski bronił żądań ludowych w sprawie ustawy łowieckiej, nie zważając, czy się to większości sejmowej podoba.

Pruskie gwałty w państwie austryackiem na ziemiach polskich *).

Żywo zajmują nas wszystkich i oburzają gwałty i barbarzyństwa jakich dopuszczają się cywilizowani (!) Prusacy w Poznańskiem i na Górnym Śląsku na dziatwie polskiej, wydzierając jej skarb najdroższy — mowę ojczystą. Wespół z nami potępia te gwałty opinia całego cywilizowanego świata, mówiąc, że na takie czyny zdobyć się tylko może dzika natura Prusaka w państwie bismarkowskiej bojaźni Bożej.

*) Artykuł powyższy otrzymaliśmy od jednego z robotników i z gorącem poleceniem dla naszych posłów umieszczamy go w całości. Śląsk, przez 500 lat znosi już jarzmo niemieckie i czas już, aby się wyrwał, a Galicya braciom z pomocą przyjść musi.

Otóż ze smutkiem stwierdzić możemy, że nie tylko Prusy mogą się poszczycić takiem bohaterstwem (!), bo i Austrya takich zwycięzców nad dziatwą wskazać może u siebie. To, co się dzieje w Poznańskiem, to się dzieje i u nas, tu blisko na Śląsku austryackim. My tylko z istotnego stanu rzeczy nie zdajemy sobie sprawy, patrząc nie widzimy i milczymy karygodnie. Że tak jest, niech świadczy następujący przykład.

W powiecie Bielskim na granicy Śląska i Galicyi leżą miejscowości Bystra śląska i Mikuszowice śląskie. W gminach tych jest ludność polska i niemiecka, ale szkoły są tylko niemieckie. Językiem wykładowym od pierwszej aż do ostatniej klasy jest wyłącznie język niemiecki. Języka polskiego nie uczy się wcale, a i religię, o którą dziatwa w Poznańskiem tak bohatersko walczy, tu dzieciom polskim wtłacza się umysł i serce po niemiecku. Pacierz codzienny zmuszają dzieci polskie mówić po niemiecku, do spowiedzi przygotowują je w niezrozumiałym języku i w tym spowiadać się im każą. Na pauzie nawet nie wolno dzieciom po polsku ze sobą rozmawiać.

Czyż nie to samo, co w Prusach? Stokroć gorzej jeszcze, bo przecież ustawa państwowa szkolna w Austryi mówi wyraźnie, że językiem wykładowym ma być język zrozumiały dla dziecka, a więc macierzysty; mówi rówież ustawa o szkołach utrakwistycznych, dwu-języcznych i naznacza stosunek obu udzielanych języków.

Ale ustawa jest na papierze, a nikt się nie troszczy o jej wykonanie. Gdy chodzi o wyciśnięcie czasem ostatniego grosza, o zabranie ostatniej poduszki biednemu robotnikowi czy rolnikowi za podatek, tam funkcyonaryusze rządowi są bezwzględni, ale żeby za te ciężary, jakie pracujący lud ponosi, dać należne prawa i takowe zabezpieczyć — oto nie ma kto się postawić. Lud zaś często nie jest tak uświadomiony, aby mógł sam upomnieć się o swe prawa, albo też jest tak zależny od miejscowych warunków, że nie może tego zrobić, bo straciłby chleb, a nie ma mu kto pomódz, aby chleb ten napowrót uzyskał. Nie ma kto stanąć w obronie pokrzywdzonego ludu polskiego.

Kiedy T. S. L. założyło polską szkołę ludową w Leszczynach, pół godziny drogi od Białej, wielu rodziców polskich z wymienionych gmin zapisało do niej swe dzieci, mimo że mają w miejscu szkoły niemieckie i płacą na nie. Wówczas rozpoczęło się prześladowanie tychże rodziców, a kierownik szkoły w Mikuszowicach powykazywał ich nawet na kary do rady szkolnej okręgowej, chcąc ich zmusić wbrew ustawie do posyłania dzieci do szkoły niemieckiej. Dopiero inspektor szkolny wezwany przez deputacyę Koła T. S. L. w Leszczynach do rozstrzygnięcia tej sprawy w myśl ustawy, musiał wyjaśnić zaślepionemu kierownikowi, że rodzice mogą posyłać swe dzieci, gdzie im się podoba. To też szkoła polska w Leszczynach stoi kością w gardle niemieckim nauczycielom.

Takie gwałty dzieją się w szkole. Ale i w kościele chcą wydrzeć polskiej ludności nawet to, co miała dotychczas. Oto katolicka ludność tych granicznych wiosek wybudowała w Bystrej śląsk. kaplicę, w której odprawia się raz na miesiąc nabożeństwo z kazaniem, ponieważ zaś kaplicę tą ufundowali tak Polacy, jak i Niemcy, więc w jeden miesiąc było po polsku, w drugi po niemiecku. Drobne to ustępstwo dla ludności polskiej wydało się niedogodne księdzu wikaremu z Bielska, który w tej kaplicy nabożeństwo odprawiał, bo w drugie święto wielkanocne b. r., kiedy miało się odprawić polskie nabożeństwo, przybył do Bystrej i oświadczył, że będzie nabożeństwo po niemiecku (i do tego czasu tak jest). I dzieje się to w parafii, gdzie jest proboszczem rodak Polak, ks. Bulowski.

Czyż kapłanowi polskiemu u nas nie mówią nic te przykłady księży rodaków, nie uginających się nawet pod grzywnami za dodawanie odwagi dziatwie do walki z ciemiężcami z poznańskiego? Czy i on chce być przeciwdziałaczem? Wartoby zapytać, czy o tych smutnych stosunkach naszych wiedza posłowie polscy, narodowi, a możeby się co przyczynili o naszą krzywdę, jaką nam nasi opiekunowie krzyżaccy wyrządzają. Bo o nas zapomnieli wszyscy; tym kątem przy Bielsku nie zajmował się nikt, prócz wrogów naszych, którzy zato energicznie i czynnie pracują. Praca narodowa na Śląsku tu jeszcze nie dotarła. Galicya również sobą zajęta i tak ta garstka Polaków została sama bez zewnętrznej pomocy wśród „serdecznych“ Niemców, którzy jak z przytoczonych powyżej faktów widzimy, nie źle się nami zajęli, zadowoleni, że im nikt nie przeszkadza i tak są siebie pewni, że teraz ogłosili te gminy graniczne za niemieckie: Bystra, Mikuszowice, Komorowice, Kamienica, Aleksandrowice, Olszówka, Starebielsko, Międzyrzecze i wprowadzili do Rady państwa dla nich posła Niemca, Hercmańskiego.

Spieszcie więc rodacy do nas z pomocą narodową na kresy, ratujcie tych, co do was ręce wyciągają.

Z moich wędrówek po Galicyi.

Brzóza stadnicka, we wrześniu.

Jestem sobie Mazur i tem się szczycę, ale bardziej leży mi na sercu sprawa bytu Polaków w Galicyi wschodniej...

Przy sposobności więc wybrałem się i ich odwiedzić. Wioska ta, o której dziś powiem, leży na granicy powiatu Mościskiego a Gródeckiego. Zamieszkują ją w połowie Polacy, a w połowie Rusini. Pola rozległe, nieco moczarowate, lasy wielkie, opału dość, łąki również wielkie, ale siano kwaśne, bo łąki także moczarowate.

Jedno, co na rzut oka mię zdziwiło, to widok przygnębiającej nędzy. Bydełko na pastwisku suche, dzieci nędzne i obdarte, a do tego posmolone. Chłop bez pasa, babie szwarguty koło spódnicy wiszą. Płot się wali, koło domu rosną topole, wierzby i olchy, a chałupa!?... Pożal się Boże! niby chałupa, niby nie, ale baba na Mazurach prędzejby mężulkowi oczy wydłubała, zanimby w takiej chałupie zdecydowała się mieszkać. Cztery koły w rogach płotem zagrodzone i to gliną oblepione, dziura w jednej ścianie z wybitą szybą, strzecha jak świat stara, przeciekająca i już wszystko, co nazywa się chałupą... We środku? Gliniany, odrapany piec, podłoga z gliny, w kącie trochę barłogu starego, stary gliniany garnek, rynka bez ucha i dzieci kupa, to wszystkie meble.

Był to czas sianokosów, a więc przednowek w całej pełni zaglądnął do wioski. Nadszedł wieczór, zgryzł człowiek kawałek chleba, który miał ze sobą — bo w wiosce chyba o chlebie myśleć nie można było, zresztą Mazurby ta i nie zjadł po takiej gosposi, co to garnuszek na wodę zamiast ścierką, nadołkiem swym wyciera — i przespał się w kopicy. Na drugi dzień wstał i puścił się w podróż. Na drodze spotykałem już spieszących gromadkami i myślałem, że to wszystko do dworu na robotę. Dziwię się więc i powiadam do siebie: „Powiadają, że na wschodzie naród, a szczególnie Rusini, do roboty leniwi, a tu panie tego, tak rano do roboty". Na szczęście spotkałem parobczaka, którego poznać z daleka było, że wygląda na polowego, a co najmniej wołowca dworskiego, więc jego zapytałem, do jakiego dworu ci ludzie na robotę spieszą?!... Dziś święto, odpowiedział zagadnięty i dziś w polu nie robimy! A tom się złapał, myślę sobie, pewnie pomyślą o mnie, żem socyalista, bo żeby też to nie wiedzieć o katolickiem święcie, to już doprawdy grzech.

Spuściłem na dół oczy i postępuję zawstydzony obok parobka, a w myśli przebiegam, jakieby to święto być mogło, o którem ja zapomniałem. Św. Michał? nie Michał, św. Grzegorz? nie Grzegorz, św. Piotr? także nie, i nie mogłem żadnego wynaleźć świętego, coby on dzień chciał sobie na imieniny upodobać; śmielszy zapytałem: To może, jakie ruskie święto, bo u nas...! Chłop się zaśmiał i nie dał mi dokończyć. Zrozumiał, żem nie tutejszy i zapytał „z witki wy?" A od Rzeszowa powiadam. — E to u nas dziś nie jest święto kościelne, tylko święto od roboty, bo targ w mieście, a u nas taki zwyk, że wszyscy na targ iść muszą. Masz babo redutę, pomyślałem — to mi ładne święto. Ale postanowiłem podpatrzeć cały obrządek ich tego zwyczajowego święta. Przyłączyłem się więc do największej grupy chłopów, spieszących do miasta i rozpocząłem z nimi pogawędkę.

Przechodząc koło żyta, które za mizerne mi się wydawało, zapytałem: Na czem ono siane? — A na ziemi — powiadają. — Dobrze, ale na jakim gnoju? — Tamtego roku miałem tu żyto, odpowiada, a przed tamtego bulby „czyli ziemniaki". — Nic dziwnego, mówię, że żyto takie nędzne... Ale gospodarz pytany zaprzeczył mojemu twierdzeniu i powiedział, że żyto „bohate". — Niech ci będzie bogate, pomyślałem, ale ja Mazur, zawsze będę mówił, że masz żyto bohate, krowę bohatą, chatę bohatą i pas bohaty, który u ciebie pasem, a u mnie zawsze sznurkiem nazywał się będzie... A czemu nie siejecie nawozów sztucznych? — Czego? zapytano. — No na przykład żużli Thomasa!... Chłopi z pewnością już pomyśleli, że ja ze złem w zmowie, bo jakoś popatrzyli, jak się to mówi „z pode łba". Ale ja nie dał za wygrane i mówiłem: No przecież tego popiołu, co się to w mieście kupuje?... Aha tego, wicie, co żyd siał, powiedział jeden do drugiego. No i jak, podchwyciłem, udało się żydowi. Ogromnie, odpowiedzieli wszyscy... A czemuż wy nie siejecie? — lecz na to odpowiedzi nie otrzymałem.... Nie zrażony niczem, ciągnąłem dalej pogawędkę o rolnictwie, a że przechodziliśmy koło pola ze ziemniakami, zacząłem o nich. Zapytywałem więc, jaki gatunek ziemniaków tu ludzie sadzą, ale dowiedziałem się tylko tyle, że wiecznie świętujący ludzie, niewiele rozumieją się na gatunkach ziemniaków, więc zwróciłem mowę jeszcze raz na nawozy, zapytywując się, jak uprawiają i jak nawożą pole pod ziemniaki... Pewnie, że o żadnych ulepszeniach się mu ani śniło. Pokładał, bronował, woził gnój, sadził bulby i basta, o resztę przykazując Panu Bogu się troszczyć!... A łubinu tu nie siejecie? W tamtej wsi, odpowiedziano, to sieją, ale u nas szkoda na to gruntu, bo go i tak mało mamy. No a ileż to macie gruntu? Po 5, a niektórzy i po 10 morgów. Na nic się nie zdało, gdym im zaczął udowadniać, że na zachodzie, bodaj ktoś miał nawet i 2 morgi, to łubin sieje, bo bez tego na piaskach ciężko gospodarzyć. Oni jednak nie słuchali moich wywodów, w dodatku mię jeszcze ofukli, mówiąc: „Pewnie jesteście jakiś dworski, kiedy jeno o tych „szpekulacyach" gadacie. Nasi ojcowie to nie szpekulowali a żyli".

Po takim wywodzie trudno mi się było z nimi sprzeczać, to też zupełnie o czem innem rozpoczęliśmy rozmowę, z której pomału dowiedziałem się, że w tej wsi nie ma szkoły, ani czytelni, ani Kółka, ale zato aż 4 karczmy. Konie chowają kiepskie, krowy kiepskie, świń mało, ale zato przy każdych węgłach pies, jak cielę, się wyleguje. Skarżyli się wszyscy, że siano kiepskie, ziemniaki wygniją, żyto przy mokrzejszym roku, to sama mietlica.

Biadania takie znowu z mojej strony wywołały chętkę do rozmowy o ulepszeniach gospodarskich, więc zacząłem: Mówicie, że wszystko wam wymoknie, wszystko wygnije. A czyby nie można pola zdrenować i czy wyście tego nie próbowali... Odpowiedź brzmiała: „a jakże, wleczemy

co roku". O mój mocny Boże, pomyślałem, tać to tu ciemniutko jak w sam północek. Ja mówię o drenowaniu ziemi, a oni odpowiadają ~mi, że bronują. Skorom im jednak rzecz wyjaśnił, pokazało się, że to nic nie pomoże, bo oni w takie bronowanie nie wierzą. Na takiej rozmowie upłynął nam czas i przywędrowaliśmy do miasteczka na targ, czyli ich święto! Tu zaraz jeden wypadek zwrócił moją uwagę...

Jakiś żydek sprzedawał batogi, do którego przyszedł chłop, zdaje się Rusin, bo po rusku zaczął się targować. Żyd chce 6 grejcarów, chłop mu daje dwa, podnosi wreszcie na trzy, bije w rękę, krzyczy głośno, tak jakby co najmniej o guldena chodziło. Do tego targu przychodzi drugi, a później i trzeci na pomoc i wszyscy na spółkę obrabiają tego żyda, który uporczywie trzyma się przy pierwszej cenie!...

Biedni, pomyślałem, biedę i głód cierpią, więc im o marnego centa nawet chodzi. Naraz jednak żyd spuszcza i oni dobijają kupna kontetni, że się im udało żyda we trójkę oszukać. Ażeby ale radość dobitniej wyrazić, poszli do karczmy na litkup... Poszedłem za nimi z ciekawości do tejże knajpy... Pieniędzy co prawda żaden nie miał, ale o wódkę wołali i nie odeszli, aż sobie po rusku wychylili — sim z pieprem, sim bez pipru, sim tak i tak. Pijani już odchodząc zgodzili się z żydem, że za wypitą wódkę jeden ma przynieść ćwierć, a drugi pół ćwierci ziemniaków. Mój Boże, pomyślałem, ile to ten batożyna kosztuje. Dzięki dzisiejszemu świętu, będzie chłop dzień chorował, a dzieci tydzień głód cierpieć i prawie, że jęknąłem „oświaty nam dajcie". Z powrotem myślę i myślę! Gdzie przyczyna, gdzie źródło nędzy. Słonko, se myślę, to samo, ziemia ta sama, a nawet jej tu więcej, a u nas na Mazurach 10 razy lepiej. I innej przyczyny nie znalazłem, jak tylko „oświata".

U nas lepiej, bo więcej oświaty, aniżeli w tej wiosce, skąd wracałem. W Czechach, mówią, że 10 razy lepiej, jak u nas, choć ziemia ta sama i słonko to samo, bo w Czechach 10 razy więcej oświaty, jak u nas. A w Anglii, powiadają, że jeszcze lepiej, jak w Czechach, boć pono oświaty jeszcze więcej jak w Czechach. I ja chłop Mazur czuprynę sobie targam, klnę ze złości i wołam „oświaty nam dajcie"...

Niestety, kiedy to i u nas na zachodzie dużo ludzi nie wierzy w to, że u nas dlatego lepiej jak u Rusinów, bo oświaty więcej i że byłoby jeszcze lepiej, gdyby oświaty jeszcze więcej było.

Powiadają ludzie, że nie rodzi rola, tylko Boska wola, a tu przecież chyba Pan Bóg nie dał takiego rozumu człowiekowi po darnicy, tylko po to, żeby on sam o sobie myśleć potrafił.

Nie wszędzie jednak tak smutno i źle, jak w tej mojej wędrówce, ale o tem potem.

Wasz brat *Maciej Stopyra.*
narodowy demokrata czyli wszechpolak.

Listy.

Z Jasielskiego.

W dniu 1. września b. r. odbył się w Sieklówce wiec ks. posła Męskiego, na który zjawiło się do 200 ludzi z różnych stanów i zawodów, byli księża, włościanie oraz mieszczanie z okolicy, nie brakło i kobiet. Ks. poseł w dwugodzinnej przemowie zdał przed swymi wyborcami sprawozdanie z działalności swojej oraz Koła polskiego w Radzie państwa: mówił otwarcie, szczerze i spokojnie, nie ujadając na nikogo. Zaznaczył, że w parlamencie wniesiono ogółem przeszło [illegible]00 interpelacyi, a ministrowie odpowiedzieli tylko na 20. Posłowie zaś najchętniej posługują się interpelacyami, bo to najmniej wymaga pracy, a w kraju głośno, że pan poseł pracuje. Po skończonej przemowie zabrał głos p. Edward Bernal z Kołaczyc w sprawie ustawy wojskowej, domagając się, aby rezerwiści c. k. obrony krajowej nie byli ciągle powoływani na ćwiczenia wojskowe, trwające miesiąc cały; ustawa wojskowa jest bardzo krzywdząca i niesprawiedliwa! Jednego rezerwistę powołują co drugi rok, innych znowu co roku! — Potrzeba koniecznie zmienić ustawę tą tak, aby poza dwuletnią służbą nie byli rezerwiści powoływani na ćwiczenia co roku, lecz co trzeci rok i to nie na cały miesiąc, ale najwięcej na dni 10. Toby nieco ulżyło i nie byłoby połączone z tak wielkiemi trudnościami o utrzymanie rodziny.

Niezadługo zbierze się powtórnie parlament — naprzód już prosimy i wzywamy, aby tą piekącą sprawą, t. j. zmianą ustawy wojskowej, gorliwie zajęli się nasi posłowie demokratyczno-narodowi. Tenże mowca zainterpelował ks. posła, aby powiedział, kto naprawdę zniósł świńskie kolczyki? Dowiedzieliśmy się, że wniosek o zniesienie dla świń kolczyków podał poseł Kozłowski (konserwatysta), a całe Koło polskie gorąco go poparło i skutkiem tego c. k. Namiestnictwo chcąc nie chcąc musiało je znieść.

Śmieszną bardzo wydaje się naiwność ludowców, którzy zniesienie kolczyków sobie przypisują!! I nie można się temu dziwić, chcieliby się pochwalić, że coś dla ludu robią, a tymczasem, jak się okazało — nic!

My włościanie, obecni na tym wiecu, żądamy stanowczo, aby bezzwłocznie posłowie ludowcy wstąpili do Koła polskiego, bo rozrywaniem jedności narodowej nic dla kraju zrobić nie można; wyrażamy dalej najwyższe oburzenie i pogardę ludowcom, którzy się pokumali z socyalistami i Rusinami — a potem głosowali za dyetami! Z uznaniem witamy postawę Koła polskiego, które braniu dziesiątek bez pracy sprzeciwiało się. Szkoda, że nie powiedzieli ludowcy tego przed wyborami — może wynik głosowania okazałby się innym. Lecz wybory jeszcze

nie ostatnie — a w swoim czasie przypomnimy im to. Zwodzili nas ci oczajdusze ze Stapińskim na czele przez czas długi, obiecywali nam sól po 3 ct. drzewo z lasu za darmo, tytoń tak samo i jeszcze wiele, bardzo wiele innych, a czy co dotrzymali? Sól podrożała o 2 ct., a bieda jak była, tak i jest!

Zabrało jeszcze głos kilku włościan z Sieklówki i okolicy; potem ks. Męski opowiedział o pośle Madeju, śmiech i politowanie wzbudzającym, który zaraz po wyborach zeszkalował w „Przyjacielu ludu“ księży, jakoby nie dali rozgrzeszenia tym włościanom, którzy głosowali na Madeja! Ks. poseł zapytał się wówczas Madeja (w Wiedniu), czy on pisał tę potwarz i aby udowodnił — Madej dał wymijającą odpowiedź, że otrzymał 15 listów od włościan, którzy nie dostali rozgrzeszenia, a przyparty do muru, aby choć jeden list pokazał — odpowiedział tylko „nie mogę“! Widocznie nauczył go już p. Stapiński kłamać i ćmić włościan, bo na wnoszone przez nich prośby o załatwienie różnych spraw odpisuje, że sprawa niepomyślnie załatwiona!

Kiedy się już wiec miał ku końcowi, skreślił ks. poseł Męski cele i zadania „Centrum ludowego“, wychwalając je pod niebiosa, że to stronnictwo tylko dla ludu pracuje całą duszą i całem sercem. O demokratach narodowych tak powiedział: oni o was, włościanie, nie dbają! tylko o interesy miast (?) W tej sprawie zainterpelował ks. Męskiego p. Adam Karaś, włościanin, zastępca posła, zbijając mylne przekonania ks. posła o demokracyi narodowej, jakoby ona miała dbać o interesy miasta, a nie o lud! P. Karaś zażądał, aby ks. Męski stanowczo popierał wnioski posłów demokratyczno-narodowych, bo w Sieklówce i okolicy włościanie są przeważnie demokratami narodowymi i oni to swoją agitacyą sprawili, że ks. Męski został posłem — w przeciwnym razie nie byłby przeszedł nawet do ściślejszego głosowania; aby ostatecznie przekonać ks. posła o całej wartości narodowych demokratów, powiemy mu w „Ojczyźnie“ — a pan redaktor użyczy nam miejsca. Wprawdzie ks. poseł uniewinniał się, ale to mało. My chcemy nie tylko przekonać go, ale i zrobić porządnym narodowym demokratą, bo zdaje się nam, że ks. Męski da się przekonać i przystanie do naszej sprawy, która tylko dobra ludu żąda.

Dzisiaj, kiedy nie mamy własnego niezależnego rządu narodowego, na pierwszem miejscu stać musi interes narodowy; dotąd zaś nie było jeszcze stronnictwa takiego, któreby stanąwszy na tej naczelnej zasadzie narodowej, opierało się na szerokiej warstwie ludowej, będącej główną siłą narodu, ale też nie wykluczało i innych stanów od wspólnej pracy.

Ludzie, co tak czuli i myśleli, a dla narodu pracować w tym duchu chcieli, zorganizowali się w stronnictwo demokratyczno-narodowe. Narodowem nazywa się dlatego, ponieważ dobro narodu i jego przyszłość jest jego głównym celem. Demokratycznem nazywa się, ponieważ duszą, ciałem i sercem całem dąży bez wytchnienia do tego, aby rządy narodu spoczywały w rękach ludu, jako najsilniejszej, najliczniejszej i najzdrowszej części narodu.

Koło naszego stronnictwa dem.-nar. skupiło się prawie całe społeczeństwo pod Moskalem, niemniej pod Prusakiem, a i tutaj w Galicyi garną się pod sztandar tego stronnictwa wszyscy prawie synowie Polski, którzy dobro całej swej matki-ojczyzny mają na oku, a do kierowania jej sprawami chcą powołać przedewszystkiem lud polski, któryby pracując i rządząc razem z ludźmi z innych stanów miłującymi Ojczyznę, kładł fundament lepszej przyszłości polskiego narodu. Demokracya narodowa powołuje do wspólnej pracy narodowej wszystkich Polaków, bez względu na stan i zawód, a walczy z wszystkimi, którzy narodowi naszemu szkodzą. Pod jej sztandarem mamy ludzi ze wszystkich stanów i zawodów, mamy księży, doktorów, przemysłowców, mamy urzędników, mamy rzemieślników i robotników, mamy i masy ludu wiejskiego; a ten lud najwięcej ma w sobie polskiego ducha i najgorętszą miłość polskiej ziemi — w nim tkwi niespożyta siła narodu; ten lud najlepiej zrozumie cele, zadania i prace stronnictwa demokratyczno-narodowego.

Tak przedstawia się nasze stronnictwo demokratyczno-narodowe. Zupełnie inaczej ks. Męski przedstawił go sobie i nie dziw, że ludzie nie mogli zrozumieć tego, że do stronnictwa, które niby dba tylko o miasta, przystają i tysiące włościan. Widocznie więc inaczej jest, jak się księdzu zdawało. — Jeszcze centrum nie było, a demokraci narodowi prowadzili pod Moskalem pracę narodową z narażeniem życia, przekradali się przez granicę nocą, jak złodzieje z pismami i broszurami ludowemi, aby rzucić zdrowe ziarno na glebę ojczystą. A któż prowadził w Królestwie polskiem akcyę gminną, aby w gminie urzędowanie odbywało się po polsku i w szkołach ludowych w ojczystym języku uczono? Któż w czasie międzynarodowej rewolucyi pod Moskalem wystąpił przeciw rujnującej kraj i naród cały robocie socyalistów? Któż w owej chwili, kiedy zdawało się, że czerwoni towarzysze są panami całego Królestwa Polskiego — skupił naród pod sztandarami Orła Białego, jak to miało miejsce 2. i 5. listopada na ulicach Warszawy, gdzie w pochodach narodowych brało udział przeszło 300.000 narodu? Kto przez żmudną, mrówczą i w ciężkich warunkach trudną a budującą pracę pokazał, że Królestwo Polskie — to ziemia polska, a Warszawa — to stolica i serce Polski!? A kto szerzy między ludem w Galicyi oświatę? — Wszyscy oni — to demokraci narodowi! Tak ks. pośle! Za dużoby miejsca zabrało, gdybyśmy chcieli wyliczać prace demo-

kracyi narodowej na wszystkich polach. Bo, że stronnictwo dem.-nar. położyło duże zasługi dla narodu, to nie ulega wątpliwości! Nawet centrowe organki wiele, wiele przyznają!

Nie chcieliśmy wiecu rozbijać, bośmy pragnęli zachować powagę ks. posła, jako kapłana! Ale, jeżeli nas kto narusza i chce poniżyć w oczach braci, odpowiedzieć musimy. Pragniemy, aby już raz „centrum ludowe“ oświadczyło się wyraźnie w sprawach narodowych, a nie stało w pośrodku między rządem a narodem! My zaś demokraci narodowi jasne mamy cele; prosimy, wzywamy i żądamy stanowczo, aby ks. poseł Męski, o ile nie wystąpi z „centrum“, popierał całą siłą wnioski posłów dem.-nar.: sądzimy, że zawodu nie doznamy!

Tylko organizacye stronnictwa demokratyczno-narodowego mogą nas od rozterki i rozbicia uwolnić — więc też w nich szukajmy pomocy, bo czas nagli i nie pozwala nam ociągać się z zamierzoną pracą. Przez ciemnotę straciliśmy własne państwo i dziś słuchać musimy trąby austryackiej czy pruskiej i skakać, jak nam oni zagrają. Czas już ocucić się z tego uśpienia, czas wziąć się do pracy społecznej, oświatowej i politycznej.

Demokraci narodowi z 49 okręgu wyborczego.

Dopisek redakcyi. Wystąpienie ks. Męskiego zdziwiło nas. Przez te kilka tygodni pracy w Wiedniu mógł się chyba ks. poseł dosadnie przekonać, co warci są centrowcy i ludzie na jego czele stojący — a z drugiej strony mógł ks. Męski poznać, że przekonania jego o naszem stronnictwie, są z gruntu mylne i krzywdzące całe masy ludu polskiego. Sam prezes „Centrum“, ks. poseł Pastor twierdzi, że centrum niema nóg, więc się rozleci — o tem, o ileśmy słyszeli — są głęboko przekonani i inni posłowie z centrum. A stronnictwo takie, które sami jego wodzowie skazali na zagładę, ani nic dobrego zrobić nie może, ani też żadnej nie posiada powagi — a nam Polakom, do których przyszłość należy, potrzeba organizacyi stałej, ścisłej, narodowej i ludowej, którąby zajęła się całem życiem narodu. Że organizacya stronnictwa narodowo-demokratycznego zasadom tym odpowiada, świadczy olbrzymi wzrost naszego stronnictwa w dwu ostatnich latach. Przed paru laty zwolennicy nasi w Galicyi chodzili luzem — a dziś już jesteśmy potęgą. I żadne plotki, że dbamy tylko o miasta, na długo nie zaszkodzą nam, prawda jak oliwa wypłynie na wierzch i zmiecie niedowiarków i przeciwników.

Nielepkowice, p. Jarosław.

Pod adresem rządu!

My, niżej podpisani włościanie gminy Nielepkowic, powiatu Jarosławskiego, prosimy o umieszczenie tych paru słów.

We wsi naszej, położonej nad Sanem, rośnie do obu brzegach łozina — tuż przy samej łozinie pastwisko gminne, na którem pasie się bydło, a ponieważ rząd łozinę nie obgrodził, co miał już rok temu zrobić, przeto bydło czasem przelatuje do łozy (mimo, że pastuchy zaraz wyganiają, ale jak to bydło), a tu jakby z ziemi wychodzi łozowy i zapisuje krowę, chociaż ta krowa i szkody nie zrobi — a rząd karę nakłada, a tu ciągle jakieś podatki zewsząd na nas się sypią to z urzędu to z gminy, a tu jeszcze z urzędu łozowego płać karę — to już za dużo. A czyjaż tu wina? rządu! bo rząd powinien obgrodzić łozinę, aby z ludu nie drzeć skóry; podatki i tak płacimy, więc można to zrobić, a gdyby ta przestroga nie pomogła, zwrócimy się wtedy do naszego posła, aby tę sprawę poruszył. Bo dalej cierpieć nie możemy, a jesteśmy przekonani, że to co u nas się dzieje, dzieje się tylko w Galicyi, tak po macoszemu obchodzonej. Więc głos nasz jest głosem nie tylko nas samych, ale wszystkich w podobnej sytuacyi znajdujących się.

Józef Widliński, Iwan Wasiuta, Jan Balicki, Michał Sokół, Jan Pielach, Piotr Papa, Jan Janczura, Jan Kruba.

Tyrawa wołoska.

Dnia 18. sierpnia, w Tyrawie wołoskiej, przy licznem zebraniu, jak włościan tak i mieszczan, złożył poseł Fidler sprawozdanie ze swoich czynności poselskich. Wyjaśnił zebranym, jak pracowało to wyklinane przez wszystkich warchołów „Koło Polskie“ i jakie wnioski postawiło, a mianowicie: 1) Wniosek o zniesienie trzyletniej służby wojskowej. 2) Wniosek o uwolnienie lepianek wiejskich i miejskich od podatku domowo-klasowego. 3) O przyłączenie geometrów do Sądu. 4) Wnioski o wydatne zapomogi dla dotkniętych nieurodzajem ozimin. 5) O zniesienie notaryatów. 6) O regulacye rzek i t. d., — jak również konferowało z ministrami o zniesienie stref i kolczykowania świń, zniesienia niemieckiego języka przy żandarmeryi.

Po dłuższem przemówieniu, zabrał głos ks. Orłowski z podziękowaniem posłowi, iż przybył w ich okolice górskie; na jego też wniosek uchwalono posłowi wotum zaufania, jak również i „Kołu Polskiemu“ z życzeniami: „Szczęść Boże“ do dalszej pracy. Po cztero-godzinnych obradach zgromadzenie zamknięto. *Obecny.*

Dąbrowa, powiat Jaworznicki.

Szanowna Redakcyo!

Dnia 16. maja 1906 r. odbyły się u nas wybory do rady gminnej. Wybrano 18 członków chrześcijan. Nie podobało się to syonistom tutejszym i założyli rekurs. W ponownych wyborach w kwietniu 1907 r. znowu wybraliśmy Polaków. I tym razem szajka syonistów z kilku swoimi pomocnikami Polakami wniosła protest, ponieważ nowo wybrany wójt rzekomo ma być spokre-

wniony z asesorami, co jest nieprawdą. Rekurs ten Namiestnictwo odrzuciło, pozwalając atoli zwrócić się do ministeryum, co wspomniana szajka uczyniła i tak do dnia dzisiejszego nie wiemy, jak się cała ta sprawa załatwi, a syoniści mają wielką uciechę z tego, że wybory będą unieważnione i że oni wejdą w skład rady gminnej i wybiorą sobie wójta, który z nimi rekursa prowadzi, który będzie dla nich bardzo dobry na rękę. Ale mamy w Bogu nadzieję, że do tego nie przyjdzie, bo nam się dali dobrze we znaki w poprzednim peryodzie. Za urzędowania 4 syonistów i 8 chrześcijan pozostawili nam 1860 kor. 70 hal. długu na szkołę, którą to kwotę musimy teraz spłacać, a do tego szkołę mamy tak zniszczoną, nieoparkanioną, że wkrótce musi być odnowioną albo przyjdzie nową wybudować. Gdy się spojrzy na tę szkołę, to się aż serce kraje, ale zato propinacya żyda to wygląda jakby pierwszorzędny hotel krakowski. Drogi mamy bardzo zniszczone, po kolana doły i błota, że trudno człowiekowi przebrnąć; mamy także 2 kaplice gminne, niegdyś przez dziadów pobudowane, ale i te grożą lada chwila runięciem. Niema się kto zająć lepszą gospodarką gminy, co też na tem gmina bardzo dużo ucierpi. Stary urząd mówi, że tylko urzęduje z dnia na dzień a nowy jeszcze nie ukonstytuowany i nie może rozpocząć lepszej gospodarki dla gminy i kraju. Żydów mamy u nas 18 familij, najwyżej 100 dusz, a nas chrześcijan przeszło 200 familij, 1.200 dusz i ci syoniści z kilkoma swoimi Wojtkami nami poniewierają.

Upraszamy wyższe władze, aby raczyły wglądnąć w tę sprawę i załatwić jak najprędzej, bo toczy się ona blisko półtora roku.

Czytelnik Ojczyzny.

Zagórze Konkol, dnia 9 września 1907.

Szanowna Redakcyo!

Zmuszony jestem podać parę słów o krzywdzie, jaka nas dotknęła. W naszej gminie był położony młyn arcybiskupi na gminnej łące. Teraz pobudowano nowy młyn, a budowniczy Rudolf Pacak sam zeznał, że postąpił mniej więcej 20 ctm. w grunt gminny, świadkowie tak samo zeznali, a i stare pale świadczą o tem, że urwano nam kawał gruntu gminnego. Mimo to gmina przegrała prowizoryę i straciła szmat gruntu i jeszcze koszta płacić musi. Bardzo to nieładnie, że gdy przyjdą wybory, to panowie mówią: „bracia trzymajmy się razem“, a po wyborach to taka niesprawiedliwość nam się dzieje i ziemię nam zabierają. *Gminiak.*

Brema, 8 września 1907.

Kochana Redakcyo! Częste otrzymujemy z kraju rodzinnego listy, w których bliscy nasi skarżą się na nieurodzaje, skarżą się, że bieda straszna i głód przed wrotami. Czytamy i biadamy nad losem naszych ukochanych. Aż tu patrzę i w kochanej naszej „Ojczyźnie“ znajduję artykuł p. t. „Widmo głodu“ i inne artykuły posłów Wiącka i Maślanki i widzę potwierdzenie tego, co nam z kraju donoszą. Ale nie tylko potwierdzenie przykrych wiadomości zawierają te artykuły. Nie! przedkładam je i czytam swoim znajomym, jak ja wygnańcom i mimo wielkiego smutku radość nas ogarnia. Bo oto widzimy, że są ludzie, którzy się troszczą o los biednego włościanina polskiego w Galicyi, a ludźmi tymi, to jego posłowie, co z tego samego wyszli stanu, co ten włościanin. Cześć im i dzięki za szczere zajęcie się sprawą włościaństwa. A do innych posłów polskich z Galicyi zwracam się z wezwaniem, niechaj i oni tak gorąco zajmą się sprawami swych wyborców, boć to rzecz nie tylko posłów demokratyczno-narodowych, ale sprawa ogólna. Wspólnością i jednością zdobywa się twierdze.

Pozdrawiam wszystkich czytelników „Ojczyzny“

Jan Chudecki.

Lipsk, we wrześniu 1907.

Szanowni Rodacy! Jestem dopiero przeszło dwa lata w Niemczech, w mieście Lipsku czyli po niemiecku Leipzig. Jest to miasto dość sławne w państwie niemieckiem, a nas Polaków zajmuje ono, bo tu na przykład poległo dość naszych braci rodaków za czasów Napoleona w roku 1813. 19 października zginął tu nasz najsławniejszy naówczas dowódca książę Józef Poniatowski i do dziś dnia stoi tu Jego pomnik nad rzeką Elsterą z napisem: „Księciu Józefowi Poniatowskiemu! Woysko POLSKIE“ i przy tem dwa białe orły. Który tylko Polak prawego ducha ten pomnik zobaczy i pobieży myślą wstecz, to zapewne nie jedną łzę uroni tu na obcej ziemi. Ale Bracia drodzy, czy to każdego Polaka równe uczucia ogarniają? O! zapewne że nie: są tutaj tacy ludzie, znani mi bardzo dobrze, co nawet nie wiedzą, czy są Polakami, i ileż tu w niemieckim kraju narodu polskiego się wytraci? — a to w ten sposób. Jest tu na przykład wielka ilość polskiego narodu; jedni są już po parę lat, a taki, co jest dłużej i robi gdzieś we fabryce, to on choć nie umie po niemiecku, to po polsku do ciebie nie przemówi, a jeżeli jaki twój znajomy, to jeżeli ty coś doń rzeczesz po polsku, to on się dopiero naogląda dokoła, czy gdzie kogo nie ma blisko, to ci dopiero coś rzecze. Bo i mnie się samemu to nieraz przydarzyło. Więc drodzy Rodacy, czy możemy takich ludzi nazwać Polakami, co się wstydzą swej mowy, albo obawiają mówić po polsku. A przecież to jest nasza mowa najukochańsza, najpiękniejsza i najsławniejsza nasza polska i ojczysta mowa, którą twoi dziadowie i pradziadowie mówili, a ty Bracie drogi się go dzisiaj zapierasz? i na Niemca się przerabiasz, kiedy jak świat światem nie był Polak Niemcowi bratem, a i nie będzie. Ja jeden wolałbym zginąć na wieki, aniżeli Niemcem pozostać na jakiś czas. A teraz

com poprzednio zapoczął, w jaki to się sposób naród polski traci w niemczyźnie; otóż poślubi sobie taki niegodny rodak nasz Niemkę za żonę, bo się Polki wstydzi, lub też Polka idzie za mąż za Niemca, albo też i obie niegodziwe osoby polskie, które się ojczystego języka wstydzą, połączą się, więc im da Pan Bóg jakieś dziatki, i czyż te dziatki, te ich syny będą Polakami? O nie! Bracie drogi i czytelniku, one zapewne ani nie będą wiedziały, że są z polskiej krwi; a to z powodu swoich rodziców, bo oni ich dadzą do szkoły niemieckiej i po niemiecku mówią doń, bo oni się po polsku wstydzą i chociażby te ich dzieci kiedyś mogły i powinny być obrońcami swej Ojczyzny, to oni jeszcze pójdą przeciwko Ojczyźnie i swym Rodakom, a będą bronić cudzego kraju; a ci rodzice ich i tak Niemcami nie będą, bo się nimi nie urodzili. Ale wielka szkoda tych ludzi, a jeszcze większa szkoda ich niewinnych dziatek. Mamy w Lipsku Towarzystwo polskie Sokół. Jestto człowiekowi bardzo miło, gdy się jeden z drugim zejdzie i zabawią się uprzejmie w takiem zgromadzeniu, choć na obcej ziemi, ale się człek uczuje jak gdyby we swej własnej rodzinnej ziemi. Jest tu także i inne Towarzystwo, mianowicie socyalistyczne. Ci socyaliści gdyby mogli, toby nasze Towarzystwo Sokół zgryźli, bo oni chcą tylko sami rządzić nawet całym światem i mówią, że kto czyta gazetę „Ojczyznę“ lub do Sokoła chodzi, ten kręci bat na swoją własną skórę. Czy to prawda Bracia drodzy! Przeciwnie, ten kto idzie do socyalistów, to sobie nie bat ale — kajdany kuje i jarzmo gorsze, choć prawda, że teraz wszyscy jesteśmy w jarzmie, od lat przeszło stu. Ale może dać Pan Bóg wnet, że nasz biały orzeł wzleci w górę i jarzmo z siebie zwalimy, co daj Boże najprędzej.

Życzliwy wasz rodak z nad Wisły *A*.

Z całej Polski.

Z zaboru rosyjskiego.

W y b o r y d o t r z e c i e j D u m y. W tych dniach rozpoczęły się wybory we wszystkich prawie guberniach Królestwa. Najwcześniej, bo już 14. września rozpoczęły się wybory w gubernii suwalskiej, zaś 20. w warszawskiej, a trwać będą aż do końca pierwszego tygodnia października. Polacy i tym razem występują pod znakiem zespołu wszystkich stronnictw narodowych. W samej Warszawie Moskale krzątają się koło przygotowania wyborów, ale kłócą się nieźle w sprawie kandydata, co do którego nie mogą się pogodzić. W Królestwie, jak wspomnieliśmy wyżej, wybory będą narodowe, natomiast w krajach zabranych, zwłaszcza w południowej części, nieustająca ugoda grozi społeczeństwu okryciem nową hańbą. Zjechało się znowu kilkudziesięciu wielmożów i pod przewodnictwem księcia Sanguszki postanowili popierać kandydatów, którzy strzedz będą niewzruszenie państwa rosyjskiego i bronić interesów wielmożów, popierać będą kandydatów bez względu na narodowość, to znaczy i Moskali, byleby ci dbali o ich interesy. A ponieważ wychodzący w Kijowie „Dziennik kijowski“, redagowany przez hrabiego Grocholskiego, sprzyja zanadto szczerze narodowemu kierunkowi, zebrali ci nowi Targowiczanie na owym zjeździe 100.000 rubli na wydawanie pisma — mniej polskiego!

S a m o r z ą d K r ó l e s t w a i n o w y r o z b i ó r P o l s k i. Sprawa zaprowadzenia samorządu miejskiego i wiejskiego w Królestwie Polskiem rozstrzygnął już zasadniczo komitet ministrów i będzie ona przekazana następnej Dumie jako jedna z najpilniejszych spraw. Projekt powyższy bardzo się różni od projektu opracowanego przez komisyę obywateli Królestwa, który mocno obcięto. Ale nie dosyć tego. Równocześnie z tym projektem obskubanego samorządu, wniesione zostanie przedłożenie odłączenia od Królestwa chełmszczyzny, w celu „uchronienia ludności ruskiej przed polską przewagą“, która po wprowadzeniu samorządu powiększyłaby się jeszcze. Rząd rosyjski zamierza utworzyć nową gubernię chełmską, która ma składać się z sześciu powiatów i liczyć 750.000 mieszkańców. Gubernia siedlecka, której resztę powiatów ma być wcielonych do gubernii lubelskiej, ma być zniesiona, a nowa gubernia chełmska poddana pod generał-gubernatorstwo kijowskie. W ten sposób szykuje się nowy rozbiór Polski na życzenie popów i „prawdziwie rosyjskich ludzi“.

Z zaboru pruskiego.

S p ó ł k i z a r o b k o w e i g o s p o d a r c z e. Społeczeństwo zaboru pruskiego żyjące ciągłą walką wprost o byt materyalny, gdy mu chleb z ust po prostu wydzierają zachłanni Prusacy, rzuciło się do utrwalenia zagrożonego bytu, tworząc różnego rodzaju spółki zarobkowe. Wszystkie te spółki w Poznańskiem i w Prusach zachodnich zorganizowane są w jeden potężny „Związek Spółek zarobkowych“ pod patronatem jednego z najlepszych ekonomistów praktycznych w Polsce i w Niemczech, ks. prałata Wawrzyniaka. (Śląskie spółki nie należą do Związku, bo statut dotąd na to nie pozwala). Do wspomnianego „Związku“, który posiada znowu swój własny „Bank Związku Sp. zar.“ w Poznaniu, należą 192 spółki. Z tych 147 jest Kas oszczędnościowych i pożyczkowych t. zw. „Banków ludowych“, 13 Banków parcelacyjnych, 21 Spółek rolniczych, w tem większa część t. zw. „Rolników“, które niedawno poczęły powstawać, a prowadzą na większą stopę niż tamtejsze Kółka rolnicze pośrednictwo w zbycie i nabywaniu produktów rolnych i t. d., innych spółek jest 9. Z tych 192 spółek przypada na Poznańskie 146. Po miastach jest 147 spółek, po

wsiach 45. Członków liczą spółki 88.000, w tem włościan 46.175, większych posiedzicieli i dzierżawców przeszło 3.200, kupców, przemysłowców i rzemieślników jest w spółkach około 17.000, a przedstawicieli inteligencyi zawodowej 10.000. Na Śląsku istnieje prócz tego 11 spółek (przeważnie Banków ludowych) poza tem nie należy jeszcze do Związku 27 spółek, które dopiero się tworzą. W tych spółkach złożono depozytów 150 milionów marek, 20 milionów więcej, niż w roku ubiegłym. Niektóre z tych instytucyi są tak silne, że rozporządzają, jak „Bank przemysłowców w Poznaniu" powierzonym sobie kapitałem 17 milionów marek. Podnieść należy, że spółki te polskie są tak prawidłowo prowadzone, że dotąd nie zaszedł ani jeden wypadek bankructwa lub sprzeniewierzenia, podczas gdy co chwilę zdarza się, że jakiś niemiecki bank lub inny Sparferain szwabski runie albo dyrektor lub kasyer jego czmychnie w dziesiątkami tysięcy, a Polaczkowie, którzy byli jeszcze o tyle głupi, aby składać w takiej niemieckiej instytucyi swoje oszczędności, wychodzą z niczem. Rozwój polskich spółek zarobkowych dowodzi, że Polacy zaboru pruskiego mimo bojkotu rządowego i prywatnego na polu gospodarczem nie pozwolą się zjeść.

Z zaboru austryackiego.

Komisya dla reformy wyborczej do Sejmu obradowała już na tydzień przed zebraniem się Sejmu. Obrady były poufne, więc nie wiele wiemy, co właściwie uradzono. Chodzą jednak pogłoski wprost zastraszające. Podobno za podstawę wzięto projekt naszego stronnictwa, ale zmieniono go w tak gruntowny sposób, że go poznać nie można. Konserwatyści proponują wybór 216 posłów. Z tych 102 posłów ma wyjść na podstawie równego, powszechnego, bezpośredniego i tajnego głosowania, 12 wirylistów, 48 z „kuryi rolniczej", gdzie głosuje tylko ten, który płaci najmniej 150 kor. podatku gruntowego, 28 z „kuryi inteligencyi", w której mają głosować ci, którzy ukończyli uniwersytet i opłacają najmniej 100 kor. podatku osobisto-dochodowego, 16 posłów z „kuryi większego przemysłu i handlu", gdzie głosują ci przemysłowcy, którzy opłacają najmniej 150 koron podatku, 10 posłów z „kuryi rękodzielniczej", w której głosują ci rękodzielnicy, którzy płacą najmniej 10 koron podatku. Nadto jeszcze i kurya powszechnego głosowania ma być opatrzoną głosowaniem pluralnem. Takich i „lepszych" jeszcze projektów jest kilka. Stańczycy nie chcą się również zgodzić na kataster narodowy — a mają i dalej ochotę na okręgi dwumandatowe. Aby tej warcholskiej i niecnej robocie kliki zapobiedz, trzeba na gwałt wnosić petycye, w tym duchu, jak to na czele numeru podaje poseł Fidler.

Sejm. W poniedziałek zebrał się na narady poraz ostatni Sejm. Podobno wśród posłów jest dość wiele ochoty do pracy. Marszałek Sejmu, Badeni, zapewniał, że Sejm musi uchwalić dwie ustawy: wyborczą i łowiecką. Tą drugą ustawę robi Hupka, więc i dalej będzie ona mieć liczne wady. Prócz tego ma Sejm uchwalić prowizoryum budżetowe na pierwsze półrocze 1908 r. O obradach i wynikach obrad doniesiemy następnym razem, bo dotąd prócz kłótni Stapińskiego z Szajerem i kilku przedłożeń Wydziału krajowego nie wiele było ciekawego.

Wiadomości.

Do dzisiejszego numeru dołączamy nasz ilustrowany dodatek „Naród". Dajemy go tym razem jeszcze wszystkim abonentom, nawet tym, którzy jeszcze nie uiścili zaległości, mamy bowiem nadzieję, że opieszali prenumeratorzy niezwłocznie wyrównają przedpłatę. Następny numer dodatku otrzymają bezwarunkowo tylko ci abonenci, którzy prenumeratę zapłacili. Wobec tego prosimy nie zwlekać z przedpłatą, inaczej z powodu swej opieszałości przyprawicie się sami o stratę tak pięknego pisemka, jakiem jest dodatek nasz „Naród".

Do Nowego Roku kosztuje „Ojczyzna" tylko 1 koronę, a sam dodatek ilustrowany kosztuje znacznie więcej.

Petycye do Sejmu za powszechnem, równem, tajnem i bezpośredniem głosowaniem nadesłały nam gminy: Kołaczyce i Nawsie Kołaczyckie.

Petycye za zamykaniem szynków: Mieszkańcy gminy Godowej, pow. Strzyżów, podpisów **160.** Mieszkańcy Niepołomic i okolicy, podpisów **28.**

Proces socyalistów o łapówki niemieckie. Przed sądem karnym w Krakowie toczył się proces Daszyńskiego przeciw redaktorowi Szczepańskiemu, który zarzucił socyalistom, że wzięli 40.000 koron na agitacyę wyborczą od Prusaków. Proces atoli musiano odroczyć, gdyż obie strony wezwały mnóstwo nowych świadków. Wyczekujemy z zaciekawieniem nowej rozprawy, w której pan Szczepański chce dowieść, że socyaliści galicyjscy rzeczywiście żywią się pieniędzmi niemieckimi.

Macierz Polska. Wyszedł zeszyt piąty tomu II-go dzieła „Polska, obrazy i opisy" i zawiera dokończenie pracy dra Stanisława Tomkowicza o malarstwie w Polsce, tudzież prace dra Zdzisława Jachimeckiego o muzyce w Polsce. Obaj autorowie doprowadzają rzecz do najnowszych czasów. Rycin zawiera zeszyt ten 66, wśród tych trzy prześliczne barwne (kopie Pruszkowskiego, Fałata i Wyczółkowskiego); wiele obrazów reprodukowano tu poraz pierwszy. Następne zeszyty „Polski" obejmą dzieje stosunków ekonomicznych w Polsce i pogląd na chwilę bieżącą. Cena zeszytu 1 kor.

Jakiś prenumerator z Komarna czy okolicy napisał do Redakcyi kartkę korespondencyjną, ale

tylko zaadresował ją — na drugiej stronie kartka była zupełnie czystą. Choćbyśmy więc chcieli odpowiedzieć, nie wiemy komu i co.

Pierwsze Misye w Polanie, powiat Lisko. Staraniem młodych, gorliwych kapłanów, odbyły się niedawno w wiosce Polanie po raz pierwszy św. Misye. Już prawie 500 lat istnieje w Polanie parafia polska, bardzo rozległa wśród gór. Tu od 7 lat pracuje bardzo gorliwy ks. proboszcz Daszyk. Jego pracą i staraniem podniosła się przedtem zaniedbana parafia moralnie, kościół drewniany, stary, przyozdobiony. Teraz zaprosił Księży Misyonarzy z Krakowa, którzy z początkiem sierpnia odprawili św. Misye. Te pierwsze Misye ogromne wrażenie zrobiły na wszystkich parafianach, a cała parafia odnowiła się na duchu i ugruntowała w dobrem. Dodać jeszcze należy, że sąsiedni kapłani uświetnili ogromnie uroczystość przez to, że przybyli pieszo po 2 mile drogi z procesyami. Przybyli z Wołkowyji ks. poddziekan Mermon i ks. Huciński z Lutowisk z procesyami, w których wzięli udział urzędnicy, mieszczanie, robotnicy i włościanie. Tu w stronach górskich, zaniedbanych, na kresach Polonii, gdzie niedawno trudno było usłyszeć mowę polską i widzieć kapłana polskiego, teraz ruch i życie prawdziwie polskie. Oby ten nowy duch polski i katolicki tu w górach jak najlepiej się rozwijał, wspaniale zakwitł i wydał najlepsze owoce! *Przyjaciel „Ojczyzny“.*

Poseł Mahler, zapewne z wdzięczności za mandat, otrzymany z ręki Rusinów w Trembowelskiem, złożył — jak donosi „Diło“ — 200 koron na koszta procesu ruskich akademików we Wiedniu.

Chóry włościańskie. Związek teatrów i chórów włościańskich zwraca się za naszem pośrednictwem do wszystkich, osób interesujących się chórami i muzyką włościańską, z uprzejmą prośbą o nadsyłanie możliwie wyczerpujących wiadomości co do istniejących w danej miejscowości chórów (ew. orkiestry) włościańskich, oraz o podanie bliższych szczegółów o ich początkach i obecnym stanie. Osoby przychylne tej sprawie zechcą odpowiedzieć na następujące pytania: 1. Czy w miejscowości odnośnej (nazwa i poczta) istnieje chór włościański, ew. orkiestra i od kiedy? 2. Kto jest jej inicyatorem, organizatorem i w czyich rękach spoczywa artystyczne kierownictwo tego zespołu? 3. Gdzie odbywają się próby (lekcye)? 4. Jaki to chór: męski, czy mieszany i ilu liczy członków? Na ile głosów śpiewają? 5. Szczegółowy wykaz pieśni (kościelnych i świeckich), które ten chór wykonywał? 6. Czy chór odnośny występuje publicznie na wieczorkach i obchodach patryotycznych miejscowych, czy tylko ogranicza się do śpiewu kościelnego (w czasie nabożeństw)? 7. Z miejscowości, w których dawniej chór istniał pożądane są również bliższe szczegóły, oraz podanie powodów, dlaczego obecnie nie istnieje.

Wszystkie informacye nadsyłać zechcą osoby życzliwe na ręce referenta tego działu p. Dantego Baranowskiego do Związku teatrów i chórów włościańskich (Lwów, ul. Kopernika 19, II. p.).

Tragedya w lesie. W Dubowcach pod Stanisławowem dnia 19. sierpnia b. r., dwóch włościan: Kierdziak i Oporski wybrało się do lasu na grzyby. W lesie spotkał ich gajowy, Franciszek Köszman, rzucił się na nich i począł Kierdziakowi wyrywać worek z grzybami. Po krótkiem szamotaniu się Kierdziak zdołał się wyrwać i począł z workiem w ręku uciekać. Köszman wówczas zmierzył się z dubeltówki i strzelił. Kierdziak ciężko raniony padł krwią zalany na ziemię. Oporski uciekł, a spotkawszy na kraju lasu patrolującego żandarma, opowiedział mu o wszystkiem. Pospieszono więc Kierdziakowi na ratunek. Przypadkowo znalazł się przejeżdżający tamtędy lekarz, zrobiono opatrunek i przewieziono Kierdziaka do domu. Żandarm zaś udał się do mieszkania Köszmana i aresztował go właśnie w chwili, gdy przygotowywał się do ucieczki. Chłopi dubowieccy dowiedziawszy się o wypadku, chcieli wywrzeć na Köszmanie doraźną zemstę, żandarmi tylko z trudnością zdołali go obronić. Przewieziono go do więzienia w Haliczu. Na drugi dzień zjechała do Dubowic komisya sądowo-lekarska. W dwie godziny po ukończeniu czynności komisyi Kierdziak zmarł.

Kradzież 32.000 koron. Pewne towarzystwo zabezpieczeniowe z Wiednia wysłało pod adresem adwokata dr. Tadeusza Iskrzyckiego w Krakowie list polecony, zawierający sumę 32.000 koron. Listonosz wręczył ową przesyłkę pisarzowi adwokata niejakiemuś Rablinowi, który przywłaszczył sobie te pieniądze i niezwłocznie ulotnił się ze skradzioną sumą. Cała policya jest w ruchu, ale mimo energicznych poszukiwań złodzieja dotąd nie pochwycono.

Piorun w kościele. Do Lembarka pod Konojadami, w dekanacie brodnickim w Prusach Zachodnich, zjechał w sobotę 31. sierpnia b. r. ks. biskup dr. Rosentreter, by poświęcić i udzielić bierzmowania. Zaledwie rozpoczęło się solenne nabożeństwo, gdy niebo się zachmurzyło i nadeszła straszna nawałnica, podczas której grom uderzył w niedawno wzniesiony krzyż misyjny, a stamtąd przeskoczył na kościół, wzniecił pożar i zabił 4 osoby, a 16 osób strasznie poparzył. Zaraz następnie uderzył drugi piorun w kościół, gasząc na szczęście wydobywające się już z dachu i okien płomienie. W kościele, szczelnie zapełnionym, powstało zamieszanie i popłoch. Mnóstwo dzieci i osób odniosło przytem mniejsze lub większe obrażenia. Rannych umieszczono w plebanii, dokąd przybył niebawem lekarz z oddalonego o milę Jabłonowa.

Pomysłowy wykpigrosz. W Paryżu aresztowano niejakiego Tusarda, który potrafił okpić około 6000 ludzi. Ogłosił on w dziennikach, że za złożeniem 3 franków da każdemu dobre źródło dochodu do ręki. Znalazło się 6000 naiwnych,

którzy złożyli Tusardowi po 3 franki czyli razem 18.000 franków, a w zamian otrzymali pióro stalowe. Sędzia paryski wziął także takie pióro do ręki i napisał niem Tusardowi wyrok na 1 rok więzienia.

Córka miliardera i konduktor tramwajowy. Najmłodsza córka znanego amerykańskiego miliardera Vanderbilta zakochała się w konduktorze tramwajowym i zamierza wyjść za niego za mąż. Panna Vanderbilt kończy lat 21, staje się pełnoletnią i otrzyma z podziału 37.500.000 koron. Po śmierci ojca, suma ta zaokrągli się do 50 milionów. Prócz tego po matce, pannie Vanderbilt przypada czwarta część z 48 milionów, czyli że z czasem będzie ona posiadaczką fortuny wynoszącej 62 miliony koron.

Sensacyjny proces lichwiarski toczył się przez 6 tygodni w Monachium. Oskarżonych było osób 16, między niemi 2 oficerów, lekarz, agenci, kupcy, majstrowie rękodzielniczy. Proces wykazał straszne lichwiarstwo. W niektórych wypadkach płacono od uzyskanych pożyczek $66^2/_3$ a nawet 100%. — Nie zawsze operowano gotówką, bo zdarzało się, że zamiast pieniędzy, dawano oficerom konie, brylanty, zegarki, kołowce, cygara i t. p. Baron von Horn pewnego razu zniewolony był przyjąć całe urządzenie browaru, zamiast 7.000 marek. Suma, pożyczana na weksle, dochodziła do 650.000 marek. Ciekawem było zeznanie radcy Lang-Puchhofa, który oświadczył, że syn jego, oficer, już jako gimnazyasta często w jednym miesiącu przehulał około 10.000 marek. Kilku oskarżonych sąd uwolnił — resztę skazał na więzienie od 3 miesięcy do $2^1/_2$ lat.

Dodatek rolniczy.

Okólnik do Zarządów Kółek rolniczych w miejscowościach nawiedzonych klęskami elementarnemi.

Z wielu stron kraju dochodzą nas wieści, że ludność włościańska znajduje się w bardzo smutnem, a niejednokrotnie wprost rozpaczliwem położeniu z powodu klęsk elementarnych, które dotyczące gminy nawiedziły. Już ostra ubiegła zima spowodowała dotkliwe straty, bo zniszczyła około 80% zasiewów ozimego żyta, pozbawiła ludność najważniejszego dla niej obok ziemniaków plonu, spowodowała niespodziany nakład na ponowne obsiewy na wiosnę, zmusiła do zakupna żyta siewnego po nadzwyczaj wysokich cenach. Nie na tem koniec jednak. W jednych miejscach wylewy, w drugich długotrwałe słoty, w innych znów grady, w innych myszy, a w górach sierpniowe opady śnieżne i niezwykłe o tej porze zimna zniszczyły resztę zbiorów albo przynajmniej ogromnie uszczupliły spodziewane zbiory.

Zarząd główny Towarzystwa Kółek rolniczych postanowił podjąć starania, aby rolnicy nawiedzeni klęską, uzyskali pomoc w swem nieszczęściu czy to wprost od rządu, czy też za pośrednictwem Zarządu głównego.

W tym celu konieczne są jednak dokładne i zgodne z prawdą daty szczegółowe o rozmiarach klęski. Z tych miejscowości, które dotknięte zostały klęską, powinny dostarczyć tych dat Zarządy Kółek rolniczych i do spełnienia tej powinności niniejszem je wzywamy.

Relacye o klęsce mają być nam przedłożone **najpóźniej do 5-go października b. r.**

W relacyi należy podać:

1) jaka klęska, względnie jakie klęski nawiedziły gminę w bieżącym roku;

2) jak wpłynęły klęski te: a) na stan i zbiór ozimych zbóż, b) na stan i zbiór jarych zbóż; c) na stan i zbiór okopowych, d) na zbiór siana i koniczyny? Przy ocenianiu szkody porównać należy zbiór tegoroczny z *przeciętnym* zbiorem normalnych lat;

3) w jakim kierunku miejscowi rolnicy potrzebują pomocy; co zamierzają i muszą sprowadzić, aby uzupełnić braki plonów i mieć pożywienie dla siebie i paszę dla inwentarza.

Relacye powinny być o ile możności dokładne i wyczerpujące, a przytem zgodne z prawdą. Relacyę powinien podpisać przewodniczący i sekretarz pod stampilią Kółka i dać ją do zatwierdzenia miejscowemu Urzędowi parafialnemu lub gminnemu. Bardzo jest pożądane, aby Zarządy Kółek rolniczych postarały się o poparcie ich relacyi przez c. k. Starostwo. Przekonani jesteśmy, że c. k. Starostwa chętnie zatwierdzą relacyę, skoro Zarząd Kółka o to się odniesie. Na podstawie zatwierdzeń c. k. Starostw pomoc łatwiej da się uzyskać i z tego powodu o zatwierdzenie to usilnie starać się należy.

Lwów 13. września 1907 r.

Sekretarz: *Dr. Bronisław Dulęba.* Prezes: *Artur Zaremba Cielecki.*

Od Redakcyi.

P. Józef Dobrowolski. Sprostowanie nie odpowiada § 19 ust. pras. — dlatego nie umieścimy. *P. Petro Smal,* młodszy z Łopatyna. Redakcya „Ojczyzny“ odpowiada na listy pisane po polsku. Innych nie uwzględnia. *Gorajowice. Sługa dworski.* Umieścimy za tydzień.

Rozwiązanie zadań z Nr. 35.

1. Krajcar. 2. Turkawka. 3. Kopyto.

Dobrze rozwiązali i nagrodę otrzymali: Pp. Fr. Paź, Michał Siedlarz, Jędrzej Pelczarski, Stanisław Nikiel, Andrzej Gorczyca, Walenty Pisarek, Ks. Karol Żurek, Marcin Zydroń, Józef Kopeć, Józef Rączy, Karol Suchanek, Anzelma Znamirowska, Józef Łyszczarz, Piotr Kiczek, Sylwester Rogóż, Kazimierz Łozowy, Stanisław Łojek, Adam Buchnat, Józef Nycz, Władysław Kochmański, Władysław Gorzelski, Adolf Szczerba, Wojciech Gubała, Michał Sitarz, Marya Ullmanówna, Kazimierz Wirstlein.

Spis godnych polecenia książek o pielęgnowaniu zdrowia.

„Zdrowie to szczęście i potęga“.

1. **Choroby z zaziębienia**, ich przyczyny, zapobieganie i leczenie. Poradnik dla każdego . . K —·60
2. **Czem zastąpić napoje alkoholiczne?** Spis napojów zdrowotnych oraz najprostsze sposoby przyrządzania niektórych. Z rycinami . . . „ —·60
3. **Diagnoza z oczu** . . . . „ 1·20
4. **Mały ilustrowany kucharz jarski** . . . . . „ 1·20
5. **Nerwowość w małżeństwie** Chorób tych główne przyczyny i sposoby zapobiegania im. Przyczynek do oświaty ludowej, jakoteż prawdziwego szczęścia w rodzinach . . . . . . „ —·60
6. **Opieka nad dzieckiem** . . . . „ —·60
7. **Samogwałt.** Objawy, przyczyny, następstwa, zapobieganie, leczenie . . . . „ 1·20
8. **Pijacze choroby** i ich leczenie według zasad przyrodolecznictwa . . . . „ —·60
9. **Samopomoc** w cierpieniach i chorobach płciowych wedle zasad lecznictwa przyrodniczego „ 2·—
10. **Sposoby i przepisy lecznictwa przyrodnego** opis zwięzły wszelkich zachodzących w lecznictwie przyrodnem działań i czynności ze szczególnym uwzględnieniem najnowszych sposobów. Z 48 rycinami . . . . „ —·35
11. **Szybkie usuwanie różnych cierpień** działaniem ręcznem . . . . „ —·60
12. **Talizman zdrowia i piękności** czyli zwięzły zbiór prawideł i zasad dla zachowania się w czerstwości do sędziwego wieku . . . . . . „ —·90
13. **Zakon małżeństwa** czyli rozbiór obowiązków małżeńskich ze stanowiska zdrowotności jednostkowej i społecznej. Katechizm zdrowotny dla małżonków oraz osób mających wejść w związki małżeńskie . . . . . . „ 1·—
14. **Zwalczanie nerwowości** przyrodnym sposobem życia . . . . „ 1·60
15. **Życie płciowe i jego znaczenie** . . . . . . „ 2·40
16. **Zielniczek lekarski** . . . . „ —·60
17. **Zielnik lekarski** czyli opis 125 ziół używanych w lecznictwie z podaniem ich uprawy i zastosowania. Z 12 tablicami kolorowymi i 8 drzeworytami . . . . „ 6·—
18. **Zaparcia i biegunki** jak powstają i jak je leczyć? „ —·60
19. **Serca choroby** poradnik hygieniczny dla wszystkich . . . . „ 1·20
20. **Ból głowy** jego przyczyny, zapobieganie i leczenie „ 1·30
21. **Podagra i reumatyzm.** Poradnik dla cierpiących „ 1·30
22. **Choroby dziecięce**, a mianowicie odra, krup, szkarlatyna, dyfterya, ospa, powstawanie tych chorób, jakoteż leczenie i zapobieganie „ —·60
23. **Choroby narządu oddechowego** (kaszel, choroby piersiowe, cierpienia płuc i opłucnej). Z 17 rycinami . . . . „ 1·20
24. **Jaką metodą się leczyć?** . . . . „ —·60
25. **Nasze pokarmy jako środek leczniczy** . . . „ —·30

Powyższe książki nabywać można w zarządzie „Ojczyzny“. Należytość najdogodniej jest nadesłać naprzód przekazem pocztowym z podaniem numerów porządkowych książeczek żądanych.

Do sprzedania

tysiące cetnarów **kartofli** ma dwór Olesza i 300 mórg bardzo dobrej ziemi, poczta Monasterzyska.

CENNE DZIEŁA

za dogodnemi spłatami miesięcznemi:

1. **Dzieje Polski**, przystępnie i obrazowo nap. przez Juliana Baczyńskiego. Stron 939, mapek 8, obrazków 168. Pochlebne wzmianki o tem cennem i pożytecznem dziele. Cena 9 koron. **Wpłata 2 kor.**, reszta w 3 ch miesięcznych spłatach po **2** kor. **50** hal.
2. **Kazania domowe**, p. księdza W. Bogackiego, z licznymi obrazkami. Cena **6** kor. **90** hal **Wpłata 1 kor. 40 hal.**, reszta w 2 ch miesięcznych spłatach po **2** kor. **75** hal.
3. **Ofiara Mszy świętej** w tajemnicach i cudach. Niezgłębione źródło łask i błogosławieństw. 864 stronic tekstu, z 274 obrazkami. Napisał ks. dr. Wojciech Galant, prof. teologii w Przemyślu. Cena **19** koron. **Wpłata 2 kor. 50 hal.**, reszta w spłatach miesięcznych po **2** kor. **50** hal.
4. **Przewodnik chrześcianina rzymsko-katolickiego**, wspaniałe dzieło z 187 obrazkami (w tem wiele kolorowych). Napisał ks. T. Gapczyński z Poznania, który za obronę dziatek polskich odpokutował kilkumiesięcznym więzieniem. Cena **15** kor **50** hal. **Wpłata 2 kor. 50 hal.**, reszta w miesięcznych spłatach po **2** kor. **60** hal.
5. **Nowe lecznictwo przyrodzone**, najlepszy doradca we wszystkich chorobach, bogato ilustrowane. Cena **20** koron. **Wpłata 2 kor.**, pozostałe w miesięcznych spłatach po **2** kor. Wszystkie książki są wspaniale oprawione. **Pierwszą spłatę miesięczną** ściąga się za zaliczką przy nadesłaniu dzieła wliczając wydatek na opłatę pocztową. Z a m ó w i e n i a i w p ł a t ę należy przysyłać pod adresem: **Zieliński, Kraków, Długa 5.**

Moje tanie ceny zegarków wzbudzają senzacyę.



1 niklowy zegarek kieszonkowy z marką systemu Roskopf, patentowany, z pięknym niklowym łańcuszkiem, wraz z wisiorkiem, złr. 1·95, tych samych zegarków 3 sztuki złr. 5·50, 6 sztuk 10 złr.

IGN. CYPRES

Kraków, ul. Floryańska L. 49.

Bogato ilustrowane cenniki polskie na życzenie darmo i opłatnie. Życzący cennik zechce łaskawie nadmienić w którym piśmie anons wyczytał.

13—36—48



Patentowane maszyny do wyrobu dachówek, cegieł, posadzek cementowych i form do wyrobów betonowych — cement, oliwę i farby

poleca 112 1 0

„Dom dla handlu i przemysłu“

Fabryka maszyn w Chrzanowie.

Redaktor i wydawca: **Stefan Bernacki.** — Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szwi...